Nr. 199. We Lwowie Sobota dnia 20 Lipca 1895 Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki
we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 33 ... de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Śmierć Stambułowa.

Lwów 19. lipca.

Dziwne są czasami drogi, któremi kroczą dzieje i polityka, tak dziwne, że rozum ludzki często staje, bo nie umie się dopatrzeć w nich zdrowego sensu i roztropnej logiki. Na próżno sili się mózg na skonstruowanie racjonalnego rozwoju i postępu dziejów narodów i państw, bo jest bezsilny i widzi przed sobą jedynie dziwne, bardzo dziwne antytezy. Stambułow umarł — taką wieść żałobną przyniósł nam wczoraj drut telegraficzny ze Sofji. Niespodzianką wiadomość ta po wypadkach ostatnich dni nie była. Życie musiało uciec z tego strzępu, który pozostał po ofiarze rozbestwienia i zwierzęcości, bo w poszarpanem i pokiereszowanem ciele nie było już warunków do życia. Po otrzymaniu piętnastu ciężkich ran w głowę jataganami i rewolwerami, po przebyciu ciężkich operacyj, dokonanych na nieprzytomnej ofierze, człowiek żyć nie może. A przecież wiadomość o śmierci Stambułowa potężne a bolesne wywołuje wrażenie — na tle faktów, o których równocześnie odbiera wiadomość Europa. Jakaż dzika i elementarna logika mieści się w tem, że równocześnie z żałobną wieścią o śmierci Stambułowa rozchodzi się na wsze świata strony wiadomość z Petersburga, że car Mikołaj przyjął deputację bułgarską *in corpore*. Niewątpliwie, że to przypadek. Stambułow mógł się jeszcze męczyć przez dzień, mógł umrzeć jutro, metropolita Klement i jego towarzysze mogli mieć szczęście oglądania oblicza carskiego wcześniej lub później. Ale nie! przypadek musi to zrządzić, by obie wiadomości rozeszły się równocześnie, by świat dowiedział się w jednej chwili, że deputacja bułgarska przekroczyła próg pałacu carów i że w tej samej dobie wyzionął ducha Stambułow!

Kto tworzy dzieje, kto kieruje losami ludzi, jednostek poszczególnych i całych narodów? Umysły pobożne mają na te pytania odpowiedź. Prokurator „świętego" synodu prawosławnego w Petersburgu, pan Pobiedonoscew bardzo jest pobożny. Organ jego — *Swiet* — widzi w równoczesności zamachu, dokonanego na Stambułowie, i pobytu deputacji bułgarskiej nad Newą „palec opatrzności boskiej". Być może, że to wytłumaczenie jest najprostsze i najszczęśliwsze; być może, że opatrzność, pod której ochronę i opiekę oddał się pobożny wyznawca kościoła prawosławnego, jest takie w chwili, w której metropolita Klement ma stanąć przed carem. Ale nam maluczkim, choć także wiernym i wierzącym, takie pobożne tłumaczenie nie może starczyć. Umysł ludzki wzdraga się przed taką wiarą, uczucia wszystkie buntują się przeciw takiej hipokryzji i przeciw takiemu nadużywaniu opatrzności. Nie! to nie palec opatrzności boskiej, ale całkiem zwyczajne i grzeszne ręce ludzkie kierowały wypadkami dni ostatnich. Dziełem ludzkiem był wyjazd deputacji bułgarskiej, do Petersburga, ze złotym wieńcem na grób „oswobodziciela" Słowian z pod jarzma tureckiego, dziełem ludzkiem były starania deputacji, skierowane ku przebłaganiu gniewu carskiego, dziełem wreszcie ludzkiem był niecny zamach na Stambułowa, który gniewu tego był źródłem i celem, a jeżeli deputacja zamierzony cel osiągnęła i wolno jej było uderzyć czołem przed batiuszką carem i jeżeli rozbestwieni mordercy także osiągnęli zamiar i Stambułow leży dzisiaj na marach — to w tem wszystkiem wolno także widzieć jedynie dzieło rąk ludzkich, dzieło, przejmujące zarazem wstrętem i odrazą. Nie! Jeszcze raz nie! Opatrzność nie ma z tem nic wspólnego, stworzyli to „dzieło" ludzie; na nich wyłącznie spada odpowiedzialność.

Jacy ludzie? Tych, którzy się zajmowali aranżowaniem deputacji błagalnej do cara, znamy bardzo dobrze, wiemy czego oni chcą, jakie są ich zamiary i pragnienia. Ale w czyjej głowie zrodził się piekielny plan sprzątnięcia Stambułowa, właśnie w chwili, gdy deputacja bułgarska żebrze w Petersburgu łaski carskiej, gdzie są Stambułowa mordercy, kto im umożliwił wykonanie dzieła z równą zwierzęcością jak wyrafinowaniem, kto im ułatwił ucieczkę, że dotychczas ani śladu o nich nie ma, mimo, że morderstwa dokonano w jasny dzień, na ludnej ulicy, o kilkadziesiąt kroków od posterunku straży bezpieczeństwa? Na pytania te nie ma odpowiedzi i zdaje się, że nieprędko ją znajdziemy. Sfery nadające dzisiaj ton w Bułgarji, z oburzeniem odpierają wszelkie podejrzenie i istotnie trudno byłoby przeprowadzić dowód, kto pragnął mordu, kto nim kierował. Ale w otoczeniu tych sfer czuć przecież zapach krwi i gdyby się kiedykolwiek udało znaleźć odpowiedź na pytania, które powyżej zadaliśmy, możebnym się także przekonać, że to nie palec Boży stworzył tak zgubne dla Bułgarji fakta, ale ręka ludzi...

* * *

Jak już wspomnieliśmy *Köln. Ztg.* opublikowała rozmowę jednego z swoich korespondentów ze Stambułowem, jaka się odbyła przed kilku miesiącami. Podajemy poniżej tekst tej rozmowy:

— Dobrze, że pan przybyłeś — rzekł Stambułow. — Chciałem pana właśnie prosić, abyś mnie odwiedził, gdyż mam panu bardzo ważne rzeczy zakomunikować. Przedewszystkiem przeczytaj pan telegram, który chcę posłać Bismarckowi w dniu jego urodzin i bądź pan łaskaw przetłumaczyć go na język niemiecki.

W telegramie tym powiedziano pomiędzy innemi, że Bismarck może spoglądać na dzieło swoje, o którem marzył w młodości.

— Mnie — ciągnął Stambułow — nie jest to przeznaczone.

— Dlaczego? Przecież dzieło pańskie jest ukończonem, a chociaż będą inni, którzy to dzieło uwieńczą, to stworzyłeś pan przecież podstawy, wyciągnąłeś mury i pokryłeś je dachem. Pańscy następcy mogą tylko pański wywiesić sztandar.

— Tak, sztandar — sztandaru niezawisłości nie zatkną ci ludzie, którzy Bułgarję chcą wydać Rosji. Nie wierzę, żeby mogli. Ten Chciałem z panem pomówić o innych rzeczach: zamordują mnie!

— Nie myślże pan o tych nonsensach o jakich panu donoszą zatroskani troskliwi przyjaciele! Niewątpliwie przesadzasz pan! Za cóż zresztą się na pana czyhają; sposobności ku temu, pomimo wszelkiej ostrożności nie brakowało; pomimo to do tej pory nic się panu nie stało...

— Przeto sądzisz pan, że i w przyszłości nic się nie stanie? To nie jest logika. Tym razem za wiele się na raz zebrało. Muszę sądzić i wierzyć, że zanosi się teraz na rzeczy poważniejsze. Na wszystko potrzeba czasu. Słyszę teraz od moich przyjaciół, że obecnie się urządza spisek, spisek przeciwko mnie. W rezultacie, jeżeli już mam paść, to wiem o tem na pewno, że mi przyjaciele nie opuszczą mojej żony i moich dzieci; tego trumfu odmawiam moim nieprzyjaciołom. W kołach wpływowych postarają się o to, że gdy „Svoboda" nadejdą telegramy, które wprawdzie będą potępiać morderców, ale nie mniej przeto dadzą wyraz zadowoleniu „ludu", iż uwolniono go od „tyrana" i „niewiernego małżonka".

— Co też pan mówi! Przypuściwszy nawet, że dosięgnie pana ręka mordercy, jakżeż ludzie roztropni, z którymi po części pracowałeś pan razem, mogliby coś podobnego pochwalać, pomimo, iż dzisiaj znajdują się w przeciwnym obozie!

— O, wy Europejczycy! Niektórzy z was żyją dziesiątki lat pomiędzy nami i nie mogą nas poznać! Jesteśmy przecież ludem dzikim, z jego wadami i zaletami.

— Ależ przyznasz pan przecie, że gdyby knuto tak zbrodnicze plany trzymano by je w ścisłej tajemnicy, że przyjaciele pańscy nie dowiedzieliby się o nich wcale. Jest w tem zapewne ten cel, abyś pan był w swojej *Swobodzie* umiarkowańszym — i z tego powodu pańskim przyjaciołom szepcą do ucha tajemnicze o zamierzonych zamachach.

— Znowu czas w pana Europejczyka! Gdyby w r. 1876 projektowali pierwsze powstanie przeciwko Turkom, wiedzieli o tem wszyscy Bułgarzy; Turcy sami tylko żyli spokojnie, nie przeczuwając nic złego, aż do chwili, gdybyśmy pierwsze tuzinom głowy pozdejmowali. Gdy zamierzono na mnie zamach, którego ofiarą padł Belczew, wiedziały o tem w Sofji tysiące — nie wiedzieli tylko nic prefekt i jego ludzie. I dzisiaj wielu wie o zamierzonym na mnie zamachu, a moi przyjaciele — dzięki Bogu mam ich jeszcze wielu wszędzie, są nadzieję, jak Turcy i policja: nie mogę panu wymienić ich nazwisk, ale moje wiadomości są pewne. Były prefekt policji Ilja Łukanow, człowiek honoru, szczerze mi oddany, bardzo sprytny, posiadający jeszcze dzisiaj szerokie stosunki w kołach krajowych, był wczoraj u mnie. Był bardzo wzburzony, a zwykle jest tak poważny i chłodny. Chciał iść do księcia, aby mu o spisku donieść. Ilja — rzekłem do niego — byłoby to pierwsze głupstwo, któreś by zrobił. Czyż nie widzisz, że mordercy mają poparcie i w danym razie bezpieczne schronienie?

— Czyż masz pan pewne oznaki sprzysiężenia przeciwko panu? Ktoż są uczestnicy tego spisku?

— Wiem doskonale, że w Uczbanarze — na przedmieściu Sofji — zebrała się banda, która się ćwiczy w robieniu bronią. Ma to być banda dla Macedonji, a rząd, który wogóle wie, czego chce, pozwala na to. Wiemy jednak, że ci ludzie, a są między nimi mordercy Belczewa — wykonali przysięgę, iż mnie zamordują, by się pomścić za Panicę i czterech straconych wspólników. Że i książę stoi w zmowie, jest śmiesznem. On to był pewnie, który kazał rozstrzelać Panicę, aby tego samego czasu udać się do Karlsbadu. Banda, o której mówiłem, składa się z Rozarowa, Arnauty Halewa, Tufekcziewa i innych. Tufekcziewa skazano w Stambule na 15 lat więzienia za morderstwo dr. Wulkovicsa, pomimo tego wałęsa się on tutaj bez przeszkody. Mianowano go nawet urzędnikiem przy budowie kolei, pozostaje jednak w Sofji i pobiera pensję. Nebilbej, komisarz turecki, żądał jego wydania, Naczewicz prosił go jednak, by z tego zrezygnował, gdyż ekstradycja Tufekcziewa oburzyłaby ludność przeciw Turkom i roznieciłaby agitację macedońską. Tufekcziew będzie aresztowany w Sofji i ma karę odbędzie. Pomimo tego pozostaje na wolnej stopie i otaczany jest na każdym kroku względami.

Wielikow, którego w procesie Belczewa skazano na 15 lat więzienia i ułaskawiono po [illegible]bieniu, jest dzisiaj prokuratorem w Łowczy. I czegoż tu się można spodziewać! Od lat pracują tutaj rewolwerem i sztyletem, przyzwyczajono się tutaj do tego tak, jak się przyzwyczaja do rozlewu krwi podczas wojny. Teraz prowadzą wojnę wewnętrzną, którą rząd tylko podsyca, podczas, gdy dawniej tylko z winnymi postępowaliśmy bez litości. Potomstwo tych winowajców jest dzisiaj u góry. Stoiłowa nie słuchają nietylko jego koledzy, ale i jego urzędnicy; dla czegożby więc „tyran" nie miał być zamordowanym?

A teraz pomyśl pan sobie tylko! Otrzymałem onegdaj i wczoraj dokładne wiadomości o spisku, a dzisiaj każe mi się anonsować Tufekcziew! Ten sam Tufekcziew, który mnie obwinia, iż brata jego zamęczyłem na śmierć w więzieniu, aby wydobyć z niego zeznania! Na pytanie portjera, czego chce? — odpowiedział, że chce ze mną pomówić w kwestji macedońskiej! Nie wpuściłem go naturalnie, jak również braci Iwanswi, którzy również należą do spisku. Czego ci ludzie chcieli odemnie? Wiedzą doskonale o tem, że mam w domu pięciu doskonale uzbrojonych, a mnie oddanych służących, którzy w razie napadu odbiliby mordercę na miejscu. Czegoż więc chcieli? Pozostaje tylko przypuszczenie, że chcieli się ze mną znieść, aby na wypadek, gdyby ich chciano ścigać za morderstwo spełnione na mnie — co jest wprawdzie nieprawdopodobnem, ale przez wytrawnych spiskowców pod uwagę wzięte być musi — mogli się usprawiedliwić tem, że „dla Macedonji" wyrzekli się swoich planów zemsty i są niewinnymi. Ta wizyta Tufekcziewa i braci Iwanswi starczyła mi za dowód, że wiadomości moich ludzi były prawdziwe i że spisek już dojrzał.

Przeczucia Stambułowa spełniły się w zupełności. Arnauta Halew uciekł, Tufekcziewa, jak donoszą dzisiejsze telegramy, aresztowano — być może, że uteszczyć telegram donosi, iż „aresztowano go na żądanie komisarza tureckiego, aby odsiedział karę za zabójstwo dr. Wulkowicsa". — A może i on uciekł? Dzisiaj w Bułgarji jest wszystko możliwe, bo zaczyna tam panować „czysto rosyjski porządek".

Korespondent petersburgski *Moskowskich Wiedomostiej* zachwyca się osobistością dra Mołłowa, z którym miał przyjemność rozmawiać kilka razy, a który mu o Stambułowie opowiadał „niestworzone rzeczy". Główną uwagę zwrócił dr. Mołłow na to, iż komisja sobranja nie mogła znaleść żadnych piśmiennych dowodów naruszenia konstytucji przez Stambułowa, aż dopiero gdzieś w prowincji (?) znaleziono parę świstków, własnoręcznie (?) pisanych przez byłego ministra, dostatecznie (?) winę jego stwierdzających. Charakterystycznym jest koniec tej korespondencji, a zdaje on się się wskazywać na to, iż właściwi sprawcy zamachu na Stambułowa znajdują się obecnie w Petersburgu. Doktor Mołłow powiedział mianowicie:

Stambułow jest przekonany, iż powróci do władzy, a wtedy biada dr. Mołłowowi. Doktora nie trwoży to wcale, gdyż jest nawzajem przekonanym, że nim deputacja powróci do Sofji, Stambułow zaznajomi się tymczasem „z czarną dżamją.""

Wyrażenie to daje dużo do myślenia. Objaśnić musimy, iż „czarna dżamja" — to więzienie bułgarskie — znaczy po polsku „czarna ziemia". Czyżby dr. Mołłow „przeczuwał" śmierć Stambułowa, będąc sam prezesem „komisji śledczej", która „dostateczne" dowody winy zamordowanego znalazła dopiero gdzieś w „głębokiej prowincji"? Widocznem tu jest, iż rząd i jego poplecznicy wiedzieli doskonale o zamachu, że nie starali mu się przeszkodzić i że „na ofiarę" przebłagania białego cara dali Stambułowa. Krwią patrjoty przypieczętowano więc nową zgodę i kupiono za nią... carskie przebaczenie, a z niem razem knut.

Wyprawa niemiecka do Maroka.

Przed paru miesiącami zamordowano w Maroku obywatela niemieckiego, podróżującego kupca, niejakiego p. Rockstroh. Wytoczone na żądanie rezydenta niemieckiego, p. Tattenbacha, śledztwo naprowadziło na ślad morderców, czy nawet doprowadziło do ich odkrycia, ale pomimo ponownego żądania, nie ukarano dotychczas zabójców i nie dano rządowi niemieckiemu zadośćuczynienia wymaganego, pomimo powtarzanych kategorycznych interpelacyj do paszy, zawiadującego sprawami zagranicznemi i samego sułtana, a solennych zaręczeń dostojników marokańskich, że żądane zadośćuczynienie danem będzie i winni będą niezwłocznie ukarani. Jeżeli to przecież do tej pory nie nastąpiło, to według wszelkiego prawdopodobieństwa powód rzekomej opieszałości nie leży w złej woli rządu marokańskiego, jakkolwiek i w tej mierze znaną jest rzeczą, że władcy marokańscy nie koniecznie przyjaznem okiem spoglądają na rozszerzający się wpływ mocarstw europejskich i przeciw takowemu — o ile to jest w ich mocy — się opierają, ile w okolicznościach miejscowych i słabej organizacji wewnętrznej sułtaństwa marokańskiego jest możebne.

Zabójcy podróżnika niemieckiego należą podobno do szczepu Kabylów, nad którymi władza sułtana więcej jest nominalną, niż rzeczywistą, a nadto w ludności muzułmańsko-marokańskiej nienawiść do chrześcijan i Europejczyków do fanatyzmu jest rozszerzoną, z którą to okolicznością i sułtan i rząd jego liczyćby się musieli, chociażby sami odmienne w tej mierze żywili usposobienie. Zwłoka i wybiegi, jakiemi się zasłaniał rząd marokański, sprzykrzyły się wreszcie rządowi niemieckiemu, a skutkiem tego wysłaną została w przeszłym tygodniu eskadra, złożona z kilku pancerników, której zadaniem jest poprzeć żądania rezydenta niemieckiego w Tangerze tak skutecznie, ażeby zadosyćuczynienie żądane w całej pełni rządowi niemieckiemu udzielonem zostało.

Jakkolwiek krok ten z punktu widzenia międzynarodowego najmniejszemu uledz nie może powątpiewaniu pod względem uzasadnienia swego, to przecież wyprawa rzeczona w świecie dyplomatycznym budzi czujną i powszechną uwagę. A dziwić się temu bynajmniej nie można. Każda kwestja polityczna bowiem, wiążąca się z sprawą marokańską, podobnie jest drażliwą i zawiłą, jak pod wielu względami równoległa jej sprawa półwyspu bałkańskiego. Kraina dzierżąca niejako klucz do wrót morza Śródziemnego, dla wszystkich narodów i państw, interesa których polityczne na tem morzu się stykają i współzawodniczą, już z tego powodu w grze politycznej wszechświatowej niepospolite ma znaczenie. Hiszpanja, Francja, Włochy, a nie mniej Anglja z nietajoną zawiścią stają tutaj obok siebie, pilnując się wzajemnie, ażeby nie dać się ubiedz któremukolwiek współzawodnikowi, któryby przeważną chciał na krainę tę położyć rękę. A nietylko te sprawy, które dotyczą polityki morza Śródziemnego, są tutaj miarodajnemi, ale i dla spraw afrykańskich, które w ostatnich czasach w polityce co znaczniejszych mocarstw europejskich ważną odgrywają rolę, zawładnięcie Marokiem, a chociażby zdobycie w nim wpływu poważnego, ważne i prawie nieobliczalne ma znaczenie.

Nie można wprawdzie bynajmniej z góry przesadzać, ażeby wyprawa niemiecka do Maroka, miała na celu jego zdobycie i zajęcie, bo na to i siła wojenna, którą Niemcy na jego wybrzeża wyprawiły, starczyłaby z trudnością. Mimo to wyprawa w mowie będąca, jak się zdaje, u państw niektórych żywy budzi niepokój. Dowodem tego jest, że i inne interesowane mocarstwa, jak Anglja, Francja i Włochy, wysyłają statki wojenne na wody marokańskie, albo wzmacniają znajdujące się tamże własne siły morskie wojenne.

Jeżeli sułtan Maroka będzie chciał i mógł dać zadosyćuczynienie takie, jakiego Niemcy żądają i jeżeli je wobec groźnej postawy Niemiec da rzeczywiście, natenczas drażliwa kwestja bardzo się uprości i bez dalszych rozwinąć się może komplikacyj. Wszakże pamiętać o tem należy, że stosunki wewnętrzne Maroka bynajmniej nie są w ten sposób zorganizowanemi, ażeby nawet dobra wola sułtana i jego rządu była wystarczającą do przeprowadzenia rozkazów jego, wydanych pod naciskiem mocarstwa obcego. Mieliśmy tego nie zbyt dawno przykład na zatargu hiszpańsko-marokańskim, który mimo rzekomych dobrych chęci sułtana, doprowadził do wojny, prowadzonej raczej przez Hiszpanję z szczepem buntowniczym Kabylów, aniżeli z sułtanem, koszta której przecież sułtan ponieść był zniewolonym, z tą chyba szczególniejszą w swoim rodzaju swobodą, że je nowemi wyprawami wyciskał z niesfornych swoich poddanych.

Lwów — Poznań.

(1868—1895).

Myśl urządzania zbiorowych wycieczek po kraju celem poznania jego grodów i mieszkańców, podjął pierwszy w Galicji lwowski „Sokół", który niebawem po swem powstaniu rozwinął skrzydła do lotu. Duszą ówczesnego „Sokoła", inicjatorem wszystkich wycieczek, urządzanych w pierwszych latach istnienia Towarzystwa, był śp. Jan Dobrzański, ów prawdziwie polski publicysta, który nietylko piórem, lecz czynem przez całe życie służył narodowi. Za jego sprawą młodziuchny „Sokół", spróbowawszy pomyślnie swych sił w wycieczkach do Krakowa, Wieliczki i do gór Tatrzańskich, wybrał się z początkiem lipca 1868 r. do wielkopolskiej stolicy.

Prócz grona lwowskich „Sokołów," wzięło też w owej wyprawie kółko literatów z Asnykiem na czele, a nie brakło też w gronie wycieczkowców osobistości tak poważnych, jak weterani z listopadowej rewolucji: Mieczysław Darowski, Ksawery Godebski, Żółtowski i zastępu poważniejszego mieszczaństwa z Lwiego grodu. Wśród mieszczan ogólną zwracał uwagę starzec Jan Towarnicki, liczący lat ośmdziesiąt i sześć, który mimo sędziwego wieku, wybrał się w tak daleką drogę, podobnie jak Witalis Smochowski, nestor aktorów polskich. W wycieczce brało też udział kilkanaście pań żon i córek uczestników wyprawy.

W dniu czwartym lipca o godzinie dziesiątej wieczorem pociąg, wiozący gości galicyjskich, zajechał na peron poznański, oblężony przez tłumy publiczności, która w nieprzejrzanej masie zaległa całą przestrzeń między dworcem kolejowym, a bramą berlińską. Przybyłych witał zaraz po opuszczeniu wagonów Juljan Bukowiecki, imieniem miejscowego komitetu. Odpowiadał mu Dobrzański, który rzekł między innemi te słowa: „Od stu lat przedzieleni granicami, spotykamy się od czasu do czasu gromadnie, ale wtedy inną myślą przejęci, nie mamy sposobności do zbliżenia się w życiu towarzyskiem przy domowych ogniskach. Wybraliśmy chwilę ciszy i pokoju, aby odwiedzić gród wielkopolski, kolebkę naszego narodowego życia i poznać bliżej naszych braci..." Wjazd do miasta galicyjskich gości odbył się wśród frenetycznych okrzyków, wydawanych na ich cześć przez tłumy ludu, które w największym porządku rozeszły się do domów. W godzinę później cisza głęboka zaległa nad uśpionem miastem.

Nazajutrz — była to niedziela — rozpoczęto zwidzanie Poznania od wysłuchania mszy świętej w katedrze oraz od modłów, odprawionych przy grobach Mieczysława i Chrobrego. O godzinie drugiej z południa w odświętnie przybranych salach bazarowych odbył się wspólny obiad, przy którym pierwszy wzniósł kielich wielki myśliciel i patrjota Karol Libelt. Wspomniawszy o legendzie, każącej na wybrzeżu Warty spotkać się trzem braciom lechickiego pochodzenia, zakończył ten mąż znakomity mowę swą toastem na cześć cywilizacji, zbliżającej do siebie bratnie szczepy. — „Byliśmy i my długo z sobą rozłączeni — mówił Libelt — i zaledwo wiedzieliśmy o sobie. Naraz i jakby przypadkiem spotykamy się tutaj i poznaliśmy się braćmi od razu!" Po tej serdecznej przemowie rozgrzały się umysły, rozwiązały się usta biesiadników, w kole których zabierali głos: Jan Dobrzański, czcigodny Danielewski, redaktor *Gazety Toruńskiej*, Kantak, Szuman, dr. Władysław Niegolewski, Górski, Władysław Łoziński i Ignacy Moszczeński. Zanim wszakże tenże ostatni wniósł staropolskie: Strzemienne, przemówił do zebranych mową wiązaną Hieronim Feldmanowski, który wygłosił prześliczny wiersz, zaczynający się od słów:

Przyniesieni od Karpat skrzydły sokolemi,
Za słońcem tej miłości, co wam z oczu świeci,
Witajcie goście mili w starej Piastów ziemi,
Jako w domu rodzinnym jednej matki dzieci!

Przedstawienie „Adrjenny Lecouvreur", odegrane przez goszczące w Poznaniu towarzystwo artystów krakowskich, wyczerpało program pierwszego dnia pobytu Lwowian nad Wartą.

W poniedziałek zwidzali goście w dalszym ciągu miasto, a w szczególności zakłady fabryczne, prowadzone przez polskich przedsiębierców, zaś popołudniu odbył się koncert w ogrodzie Zakrzewskich, zkąd przeważna część zebranych udała się na bal, urządzony w Bazarze. Wśród wesołych tanów i zabawy szybko mijała krótka noc letnia, a gdy zbliżyła się chwila rozstania, weteran sztuki narodowej Smochowski z młodzieńczą siłą wypowiedział utwór pożegnalny, w którym szczególniejsze wrażenie wywołał ustęp następujący:

Dosyć było nieznanej dotychczas rodzinie
Połączyć swoje dłonie i z oczów wyczytać,
Myśl jedną, co po cichu z serca w serce płynie,
By się o nic nie troszczyć i o nic nie pytać,
Ale tylko odgadnąć z pierwszego wejrzenia,
I łzami wypowiedzieć dzieje pokolenia!...

Wschodzące słońce oźłacało swym blaskiem szczyty wież poznańskich, gdy żegnani serdecznem: do widzenia! odjeżdżali Lwowianie w rodzinne strony, uwożąc w sercu najmilsze wspomnienia bratniej Wielkopolan gościnności.

„Cieszymy się nadzieją" — pisał wówczas ś. p. Jan Lam w swej popularnej Kronice lwowskiej — „że wkrótce będziemy mogli oglądać Wielkopolan we Lwowie i że w ogóle popęd, dany tą pierwszą wycieczką, nie pozostanie bez wpływu na przyszłość. W szeregu naszym narodowym takie wzajemne stykanie się utrzymuje to, co regulamin wojskowy nazywa czuciem. Bez czucia szereg, choćby z najlepszych żołnierzy złożony, musi złamać się i zmięszać. Galicja z bliższego zetknięcia się z Poznańskiem odnosi jeszcze i tę korzyść, że społeczeństwo jej, tak nieszczęśliwie podzielone na koterje, fakcje i frakcje, styka się ze społeczeństwem zdrowem i jednolitem"...

Nadzieja rychłych odwiedzin Wielkopolan w Lwim grodzie nie ziściła się niestety. Podczas uroczystości założenia Kopca Unji lubelskiej, zapowiedzianej na połowę sierpnia 1869 roku, władze galicyjskie zachowały się w sposób tak bezwzględny, iż odstręczały zakordonowych gości od wzięcia udziału w tym pamiętnym akcie. Później wybuch wojny francusko-pruskiej, w ciągu której niejednokrotnie walczyć musieli Polacy pod wrogimi sobie sztandarami, był przyczyną odroczenia tyle pożądanej dla Lwowa bytności wielkopolskiej braci. Razem z Ślązakami i Krakowianami przybyli Poznańczycy do Lwowa dopiero w dniu trzynastym sierpnia 1871 roku. Mimo szalonego upału, tłumy witały miłych gości na dworcu kolejowym, tłumy wiodły ich w uroczystym pochodzie na Górę zamkową, gdzie składano ziemię, przywiezioną z rozmaitych dzielnic dawnej Rzeczypospolitej pod fundament rosnącego szybko Kopca. W charakterze przedstawicieli miasta Poznania, przybyli: pułkownik Callier i Krzyżanowski, zaś przywiezioną z Wielkopolski ziemię, złożył na Kopcu Ignacy Moszczeński. Obok uroczystości na Górze zamkowej, najwznioślejszą w ciągu trzydniowej gościny zakordonowej braci we Lwowie, była chwila w czasie uczty, wyprawionej na tysiąc osób na Strzelnicy miejskiej. Bankiet odbywał się naturalnie pod gołem niebem, a wśród wielu gorących i podniosłych przemówień, piorunujące, rzec można, wrażenie wywołał toast Kornela Ujejskiego.

Poeta mówił:

Każą mi bracia toast wznieść,
Więc staję,
Nad inne polskie kraje,
Tej ziemi cześć,
Tej ziemi cześć i chwała,
Co białe orły wydała!..

Czyż dodawać potrzeba, że grem okrzyków, towarzyszący słowom wieszcza, rozszalał się, gdyby orkan i odbiwszy się stokrotnem echem o wzgórza Lwowa, biegł na skrzydłach wiatru ku zachodnim kresom, by wlać świeżą otuchę w serca zwątpiałe, pokrzepić nowem męstwem walczącą brać naszą. Pamiętna ta uczta odbyła się w dniu czternastym sierpnia, a już o świcie dnia szesnastego t. m. opuszczała stolicę Rusi Czerwonej serdeczna drużyna z nad Warty i Noteci.

I ten zjazd doczekał się wymownego komentarza z ust tak wytrawnego znawcy naszego społeczeństwa, jakim był Kraszewski. Nie omieszkał on zauważyć w krakowskim *Kraju*, że „jedną z ważnych cech tego zjazdu był brak historycznych imion, któreby mu przewodniczyły. Najlepszy to dowód przetwarzania się starej Polski w nową"...

Czy Hiszpanja zaspokojoną już została w tej mierze, o tem pewnych nie ma wiadomości. Hiszpanja przecież tę przynajmniej osiągnęła korzyść, że dzierżąc już na wybrzeżu miejscowość obronną Melilę, posunęła jej granicę nieco dalej w głąb kraju. Wyprawa niemiecka gdyby podobnym potoczyć się miała torem, musiała by zdobyć sobie punkt nadbrzeżny i w nim się usadowić. A czy współzawodniczące mocarstwa europejskie spokojnem na to patrzyłyby okiem, jest podobno rzeczą bardzo wątpliwą. Do tego czasu publicystyka najwięcej interesowanych państw, to jest Anglji i Francji, patrzy na sprawę niemiecko-marokańską z pewną wstrzemięźliwością. Trudno też przypuszczać, ażeby przeciw uzasadnionemu żądaniu niemieckiemu zadosyćuczynienia za doznane pokrzywdzenie, państwa europejskie podnosić miały protest. Mimo to niektóre dzienniki angielskie i francuskie, a mianowicie umiarkowany zwykle *Jurnal des Debats*, uchodzący nadto za półurzędowy, z pewną ostrością zwraca się przeciw niemieckiej wyprawie.

W gościnę do Wielkopolan.

Lwów 20. lipca.

W dniu dzisiejszym wyjeżdża ze Lwowa wycieczka polska do Poznania. Po drodze, na różnych stacjach kolejowych, przyłączy się do niej jeszcze wiele osób, tak, że w istocie będzie to wycieczka nie z jednego miasta, lub z jednej tylko okolicy, ale z całego kraju.

Jutro już staną uczestnicy wycieczki na ziemi poznańskiej, gdzie czeka ich miłe przyjęcie — Wielkopolanie bowiem słyną w całej Polsce z gościnności i serdeczności. Wszak to pierwotna Piastów kolebka!...

W wycieczce uczestniczy niestety nie tak liczne grono, jak tego z początku się spodziewano i życzono sobie. Nie wszystkim, którzyby tego gorąco pragnęli, pozwalają stosunki i czas na tak odległą i kilka dni trwającą podróż. To jednak pewna, że z tymi, którzy jadą do Poznania, łączy się dziś sercem cały nasz kraj i przez nich szle dla rodaków naszych w tamtej dzielnicy Polski braterskie pozdrowienie.

W chwili, kiedy wycieczka prawie już wyrusza w drogę, nasuwa się pod pióro kilka uwag o niej samej, uwag, które wypowiedzieć głośno i otwarcie wydaje się nam obowiązkiem. Był czas, kiedy sama myśl urządzenia takiej wycieczki polskiej do Poznania właśnie w dobie obecnej, natrafiała na dość silny opór. Chcecie jechać na wystawę do Poznania — mówili nie bez pewnej racji oponenci — ależ ta wystawa w polskiem mieście i na polskiej ziemi jest niemiecką; chcecie urządzać wielką i głośną wycieczkę tam, gdzie mowę polską brutalnie wyrugowano i nie dano jej nawet miejsca w uroczystym akcie inauguracyjnym!

Odpowiadano im na to, że wycieczka już w samem założeniu swojem nie ma charakteru politycznego, ani demonstracyjnego, przeto z temi względami liczyć się nie potrzebuje.

A więc jaki ma charakter i jaki cel? — bo przecież zaprzeczyć się nie da, że będzie ona wycieczką polską.

W tem pytaniu i odpowiedzi na nie, tkwi sedno sprawy. Tak! Wycieczka jest polską, bo inną nawet być nie może, chociażby tylko brali w niej udział sami polscy technicy, kupcy, czy przemysłowcy, a nie tak, jak jest w istocie, wszystkie warstwy naszego społeczeństwa.

A jej cel?

Postaramy się określić go zwięźle i jasno. Nie jedziemy do Poznania po to, ażeby naszą tam bytnością uświetniać wystawę, która rzeczywiście w znacznej części ale tylko w części mana sobie piętno niemieckie; ale nie jedziemy także po to, ażeby tam robić jakąś politykę lub demonstrację, bo wiemy, że tem wyrządzilibyśmy tylko szkodę nie sobie, ale naszym braciom, którzy tam w niewypowiedzianie ciężkich i trudnych warunkach bytu żyją i bronią skarbów swoich narodowych. Ale mimo to ma wycieczka jasno wytknięty cel, którego ukrywać pod korcem nie widzimy potrzeby. Jedziemy do Poznania, ażeby braciom Wielkopolanom wywdzięczyć się bodaj w części za ich żywe zajęcie się naszą zeszłoroczną wystawą i za tak liczne jej odwidzanie; ażeby popatrzeć się na tę część polską wystawy poznańskiej, która jednak — wszyscy to przyznają — przedstawia się świetnie i jest znakomitym działem wspólnego naszego dorobku narodowego w ostatnich lat dziesiątkach, ażeby dać im to ciepłe słowo uznania i zachęty, ten uścisk braterskiej dłoni, którego każdy pracujący tak bardzo potrzebuje, a oni z pewnością bardziej jeszcze, aniżeli my; ażeby zacieśnić te węzły braterstwa i wspólności narodowej, której istnienia nikt przeczyć, ani jej tamy stawiać nie może; ażeby wreszcie — co dla nas samych jest ważne — korzystając z nadarzonej sposobności, odwidzić miejsca, drogie każdemu Polakowi, a opromienione wspomnieniami dziecięctwa naszego narodu.

Z takim celem na oku wyjeżdża dziś wycieczka polska do Poznania, Gniezna, Inowrocławia, Kruszwicy itd. Uczestnikom jej szlemy na drogę życzenia, ażeby szczęśliwie odbyli całą podróż i czas gościny swej w Poznańskiem spędzili jak najmilej, a ze swej strony dołączamy prośbę, aby i od nas zawieźli Wielkopolanom serdeczne braterskie pozdrowienie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o funduszu imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 20. lipca.

O godz. 3. popoł. odjazd wycieczki polskiej do Poznania.

Teatr letni: „Doktor z musu.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Ks. arcyb. Issakowicz udał się na czas pewien w odwiedziny do pp. Romanostwa Krzysztofowiczów w Karapczyjowie.

Kalendarz. Sobota (20.): Czesława i Kasjana. Wschód słońca o godzinie 4. minut 26, zachód o godzinie 7. minut 42.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w etacie gal. zarządu salinarnego st. zarządcę górniczego Nickela i inspektora budowy maszyn salinarnych Przetockiego starszymi zarządcami salinarnymi, a zarządcę górniczego i. hutniczego Macha starszym zarządcą górniczym.

Członkami rady przybocznej w sprawie opodatkowania wódki zamianowani zostali: st. radca skarbowy Mieczysław Dajewski i Wilhelm Bischof we Lwowie. Do rady tej powołano: Leopolda Baczewskiego we Lwowie i dra Maur. Rosenstocka, zaś na zastępcę, między innymi, Dawida Löwenherza we Lwowie.

Członkami rady podatkowej od nafty zostali między innymi: Bolesław Łodziński i Stanisław Szczepanowski, zastępcami: Wojciech Biechoński i Józef Schreier.

Tow. wzaj. pom. oficjalistów prywatnych liczyło — według przesłanego nam sprawozdania — z dniem 30. czerwca b. r. 2284 członków rzeczywistych ze 10130 udziałami, 19 uczestników z 63 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwowy) zł. 61.158; członków wspierających 42 i honorowych 10. Majątek w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 30. czerwca gotówką 12947 zł. 67 ct., w efektach 486.680 zł. i w dwóch realnościach wartości 59550 zł. Przybyło w ciągu II. kwartału z powiatów gotówką zł. 17291 ct. 63, z odsetek 2872 zł. 69 ct., za wylosowane i zrealizowane efekty 1100 zł. i wpłaty od pobierających stałe zapomogi do funduszu rezerwowego i pogrzebowego 1047 zł. 95 ct. Zakupiono efekty w imiennej wartości 8000 zł. Wypłacono na zapomogi stałe nieudolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i 14 ryczałtów pogrzebowych ogółem 32114 zł. 1 ct. Wydano — w celu zrealizowania — wylosowane efekty imiennej wartości 1100 zł., zaś na zakupno efektów wydano gotówkę 7840 zł. 20 ct. W II. kwartale przyznał wydział centralny Towarzystwa 8 członkom nieudolnym do pracy stałe zapomogi w rocznej kwocie 903 zł. 10 ct., 4 wdowom w rocznej kwocie 146 zł. 10 ct. i sierotom po jednym członku zapomogę czasową 84 zł. rocznie. Przy tej sposobności wyjaśnia wydział centralny, że w powiatach istnieją zarządy powiatowe, które udzielają wszelkich wyjaśnień i ułatwiają przystąpienie do Towarzystwa; zbytecznem tedy jest, aby mający chęć wpisania się na członków, odnosili się wprost do Lwowa, do wydziału centralnego.

Pomnik Bartosza Głowackiego. Mieszczanie lwowscy postanowili na Strzelnicy miejskiej wznieść pomnik na cześć bohatera z pod Racławic Bartosza Głowackiego. Na czele komitetu pomnikowego stoi delegat miasta p. Michał Michalski, co daje rękojmię, iż piękna ta myśl wkrótce będzie urzeczywistnioną.

Obywatelem honorowym mianowała gmina m. Manasterzysk dra Jana Bołoz Antoniewicza, profesora uniwersytetu lwowskiego, a byłego prezesa rady powiatowej buczackiej, „za mozolne i sprawiedliwe kierownictwo sprawą ugodowego załatwienia kilkudziesięcioletnich i zawiłych sporów między gminą ogólną a chrześcijańską“.

Gmina miasta Tyśmienicy nadała obywatelstwo honorowe tamt. poborcy podatkowemu, Antoniemu Skotnickiemu, w uznaniu jego pełnego taktu postępowania.

Odezwa do pp. architektów, budowniczych, oraz wszystkich osób, zajmujących się sztuką polską. Wszystkie dzielnice dawnej Polski posiadają jeszcze do dziś dnia wiele bardzo pomników architektury bądź średniowiecznej, bądź odrodzenia, w których często obok niepoślednjej wartości artystycznej, przegląda także i swojskość motywu na pozór nieznaczna i drobna, ale w istocie zawsze charakterystyczna. Dla zebrania i umiejętnego ocenienia takich świadectw sztuki rodzinnej, obudziły się w kraju naszym już dawno prądy, zasługujące na wysokie uznanie. Okazał się nawet szereg publikacyj, zmierzających ku ich rozpowszechnieniu. Są to jednak usiłowania skąpe i sporadyczne, albowiem na przeszkodzie ku ich zupełnemu uwieńczeniu stoi brak znajomości całego obrazu.

Zważywszy, że 1. charakterystyka, właściwa ogółowi naszej sztuki miejscowej, da się dopiero wtedy uchwycić, gdy przeważna część pojedyńczych i poszczególnych przykładów, składających ów ogół, będzie razem obok siebie zebraną i zestawioną; 2. że w kraju naszym nie ma środków na systematyczne zbieranie i szukanie takich przykładów i śladów; 3. że rok rocznie wiele bardzo dzieł architektonicznych ulega przebudowie, w której cecha ich pierwotna zmienia się na rzecz smaku nowego, uniwersalnego; 4. i że na ratowanie motywów architektury dawnej od zagłady przyszedł niewątpliwie już najwyższy czas; — stała delegaja III. zjazdu techników polskich uprasza uprzejmie wszystkich architektów, budowniczych, jakoteż osoby, zajmujące się sztuką polską, o przygotowanie zdjęć zabytków architektonicznych, bądź szkicowo, bądź z całą dokładnością, w miarę wartości przedmiotu, ilekrotnie nadarzy się sposobność, albo przy odnowieniu budowli, albo przy badaniu jej umiejętnem. Zdjęcia takie, technicznie opracowane wraz z datami historycznemi, zasięgniętemi na miejscu, należy każdorazowo nadesłać do jednego z Kół konserwatorskich. Z materjałów tych z czasem, przez wspólne i rozgałęzione po całym kraju usiłowania, utworzy się formalny skarbiec motywów swojskich architektonicznych, a zbiór ten publikowany w miarę funduszów, przysporzy wiele światła i uwydatni uderzająco wszelkie cechy między sobą pokrewne, a właściwe naszej sztuce. W ten sposób ocalą się od zatracenia i rozpowszechnią resztki zabytków architektonicznych, których rodzime pierwiastki, aczkolwiek nieznaczne, mogą w przyszłości wyrodzić odcień właściwy naszemu klimatowi i naszym warunkom miejscowym. Adresy pomienionych Kół konserwatorskich są: 1. Do Koła konserwatorskiego dla Galicji wschodniej we Lwowie (na ręce p. Władysława Łozińskiego, konserwatora). 2. Do Koła konserwatorskiego dla Galicji zachodniej w Krakowie (na ręce p. dra Marjana Sokołowskiego, konserwatora).

Zginął chłopiec trzynastoletni, uczęszczający z Kleparowa do IV. klasy szkoły im. św. Anny we Lwowie; wyszedłszy, jak zwykle, do szkoły 15. czerwca, do tego czasu nie wrócił do domu. Chłopiec nazywa się Franciszek Huńka, w szkole był do południa. Jest wzrostu drobnego i nikłego. Ubrany był w surducik popielaty, kapelusz miękki fil cowy.

Wyścig 70 klmtr. drogowy ze Lwowa na Lubień, Rudki do Sambora, urządza w dniu 21. bm. oddział kolarzy „Sokoła“ lwowskiego, — start o 7 rano (czas kolejowy) przy 4 kilometrze za rogatką Gródecką, meta w Samborze przy rampie kolejowej. Wyścig zapowiada się świetnie, zapisało się bowiem 18 kolarzy, zaś kilku ma się jeszcze zgłosić przy starcie.

Przejechanie. Wczoraj o godzinie 9. minut 15 przed południem wezwano pogotowie stacji ratunkowej na ulicę Łyczakowską do szpitala wojskowego, gdzie miał leżeć jakiś przejechany człowiek. Na miejscu zastano Aleksandra Krzyżanowskiego, przejechanego przez powóz dr. O. i stwierdzono u niego złamanie kości goleniowej. Założono mu prowizoryczny opatrunek i odstawiono do szpitala powszechnego.

Pobicie. Wczoraj o godz. 1 popołudniu wezwano telefonicznie pogotowie stacji ratunkowej do komisarjatu III. dzielnicy, gdzie miała się znajdować jakaś pobita dziewczyna. Na miejscu wypadku zastane Katarzynę Troczyńską, służącą, pobitą przez swego gospodarza Mikołaja M. Po przewiezieniu jej na stację, skonstatowano u chorej ranę ciętą na kości ciemieniowej dł. 5 ctm. Założono dwa szwy i opatrzono.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była + 20·0°C., ajwyższa + 25·5°C., najniższa + 14·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie półn. wschodni o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura około + 20°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 60 proc. Opad, chwilowy deszcz.

Drugi promocyjny egzamin rolniczy na studjum rolniczem Uniwersytetu Jagiellońskiego złożyli w dniach 15, 16. i 17. bm. pp: Domański Tadeusz, Hinze Adam, Homolacs Stanisław, Hoppenthal Karol, Popiel Eustachy, Rokossowski Wacław, Gautier Henryk, Moszyński Stanisław, Promiński Jan, Steczkowski Stanisław; i między tymi sześciu pierwszych z postępem celującym.

Odznaczenie. We Fryburgu, w Szwajcarji, rozstrzygnięto dnia 15. lipca b. r konkurs na kartony do witraży w katedrze. Z 27 nadesłanych projektów wyróżniano powszechnie jeden, któremu też jednomyślnie przyznano pierwszą nagrodę. Autorem jest — jak się okazało — p. Józef Mehoffer, młody a tak już znany krakowski malarz, który — jak wiadomo — otrzymał na lwowskiej wystawie medal złoty.

Zamordowanie wójta. W Ispasie z powodu sporu z gminą o posiadanie kawałka gruntu, wieśniak Georgi Demko zamordował wójta Wasyla Kazieka. Mordercę aresztowano.

Piorun zabił przed paru dniami w Dornie trzech włościan, którzy skryli się przed deszczem pod drzewo.

Skarbiec burgu. Skutkiem przebudowy wiedeńskiego burgu, cesarski skarbiec znalazł inne pomieszczenie, a mianowicie w nowo wzniesionej rotundzie przy Michaelerplatz, tam, gdzie dawniej był stary „Burgtheater“. W pierwszej sali pomieszczono klejnoty: koronę i przybory koronacyjne, wraz z nieoszacowanemi maurytańsko-sycylijskiemi haftami, dalej wspaniałe szaty cesarskich heroldów, zastawy stołowe Marji Burgundzkiej, żony cesarza Maksymiljana. Obok, w kryształowej szafie, umieszczone są: ząb św. Jana Chrzciciela, łańcuchy, któremi byli skuci apostołowie śś. Piotr i Jan; odłamek ze świętego drzewa, na którem zawisł Zbawiciel; grudka ziemi, przesiąknięta krwią św. Stefana i wiele innych relikwij. Z okazów sztuki złotniczej znajdują się tam: korona, wyrobiona za panowania Rudolfa II., arcydzieło z epoki renesansu, wysadzana brylantami; insygnja orderów Marji Teresy, Józefa II. i Franciszka I., a także korona brylantowa, djademy i egrety panującej obecnie cesarzowej. Jedna z egret zawiera słynny brylant „florentyński“, ważący 133½ karatów; w bitwie pod Granson zgubił go Karol Śmiały, brylant przeszedł następnie w posiadanie Medyceuszów, a przez Franciszka Lotaryngskiego, męża Marji Teresy, dostał się do skarbca wiedeńskiego. Znajdują się tu także insygnja, użyte przy koronacji Napoleona I. na króla włoskiego. Wszystkie relikwje, skarby, osobliwości i pamiątki przechowywane są nadzwyczaj starannie.

Wyścig gołębi pocztowych z Krakowa do Wiednia, urządzony przez austrjacko-węgierskie towarzystwo dla chowu drobiu, odbył się dnia 14. b. m. Na wyścig ten przeznaczył cesarz ze swej strony dwie nagrody. O godzinie trzy kwandranse na 6. rano wypuszczono z wojskowej stacji gołębiej w twierdzy krakowskiej nadesłane z Wiednia do wyścigu gołębie, które poprzednio trzymano dziesięć dni w Krakowie pod zamknięciem. Drogę do Wiednia odbyły gołębie mniej więcej w ośm godzin, dodać trzeba, że właśnie dnia tego wiał bardzo silny wiatr przeciwny, z którym gołębie miały do walczenia. Pierwsze dwie nagrody, dane przez cesarza i piątą otrzymały gołębie naczelnika sekcji dla chowu drobiu p. Fryderyka Schmidta.

Aresztwanie. Z Sanoka donoszą: Dnia 15. b. m. inspektor policji Mozołowski przeprowadził w asystencji żandarma rewizję w mieszkaniu Stanisława Traczewskiego, biorącego żywy udział w agitacji wśród ludu w powiecie sanockim. Po rewizji uwięziono Traczewskiego.

Pożar. Dnia 15. b. m. wybuchł w Czerniowie pod Bukaczowcami pożar i zniszczył dziesięć zagród. Szkoda wynosi około 15.000 zł., a była ubozpieczoną tylko na 1600 zł.

Podział gubernji Podolskiej. Dziennik *Kijewskoje Słowo* donosi, że gubernja Podolska niebawem będzie rozdzielona na dwie gubernje. Względy, jakiemi się władze kierują w tem zarządzeniu, są następujące: bardzo różne warunki ekonomiczne okolic wschodnich i zachodnich tej gubernji, a następnie, że z powodu gęstego zaludnienia natrafia się na poważne przeszkody w sumiennej administracji gubernją z jednego punktu centralnego, położonego na kresach zachodnich. Jako nowe miasto gubernjalne, dziennik ten wymienia Winnicę.

Aresztowanie zbiega wojskowego. Na czeską etnograficzną wystawę w Pradze przybyła w tych dniach bardzo liczna deputacja Czechów, osiadłych stale w Ameryce. W gronie tych gości znajdował się również pewien młody ksiądz amerykański, który po obejrzeniu wystawy udał się w odwiedziny do swoich rodziców, mieszkających na wsi w okolicy miasteczka Pissek, i tam zaraz na drugi dzień po przybyciu został przez żandarmów aresztowany.

Powodem aresztowania ma być to, iż ksiądz ten, będąc w wieku popisowym do wojska, opuścił swój kraj i udał się do Ameryki, gdzie, przeszedłszy na łono kościoła anglikańskiego, został wkrótce księdzem według tegoż wyznania. Pomimo, iż — zaraz po zaaresztowaniu go w domu rodzicielskim — odniósł się telegraficznie do ambasady we Wiedniu z prośbą o wypuszczenie go na wolność, został jednakże tymczasowo jako deserter do załogującego w Budziejowicach pułku odstawionym, gdzie oczekuje orzeczenia wyższych władz.

Tramwaje elektryczne. Elektryczność, używana jako motor na drogach komunikacyjnych, zyskuje sobie coraz większe uznanie. W roku 1881 pod Berlinem, na przestrzeni 3·6 kilometrów pomiędzy dworcem anhalckim a Lichterfelde, za sprawą Siemensa i Halskego, powstała pierwsza na świecie kolej elektryczna, która do dziś dnia istnieje. W rzeczywistości budowa tramwajów elektrycznych datuje się od roku 1891. Dzisiaj Niemcy mają 340 kilometrów toru elektrycznego, 555 wozów z motorami i 420 powozów osobowych. Do miast, które postanowiły niezadługo przejść częściowo lub całkowicie do trakcji elektrycznej, należą Berlin i Drezno. Wszystkie prawie linje europejskie należą do systemu amerykańskiego powietrznego (trolley), który usprawiedliwił w zupełności pokładane w nim nadzieje i wyszedł już dzisiaj z okresu prób. Nie można tego powiedzieć o podziemnym systemi doprowadzania prądu, który to system do dziś dnia znalazł zastosowanie dopiero w Peszcie. System ten jest stosunkowo droższy, z łatwością ulega zakłóceniom i uszkodzeniom skutkiem wilgoci atmosferycznej, wpadającej do kanału, prowadzącego prąd. Pomimo to system ów obecnie ma być znów próbowany w Dreznie. Sieć elektryczna buda-peszteńska, istniejąca od lat kilku zaledwie, rozwija się coraz lepiej, jak to widać ze sprawozdań urzędowych. Na ogólną długość 76 kilometrów toru tramwajowego w Peszcie przypada na tor elektryczny 17·5 kilometra, z tego zaś 12·34 kilometra należy do systemu podziemnego. Miasto jednak postanowiło jak najrychlej przejść do trakcji elektrycznej, a w chwili obecnej buduje przeszło trzy kilometry systemu podziemnego i siedm kilometrów powietrznego. Po wykonaniu całkowitego projektu tramwaje elektryczne w Peszcie będą miały długości sto czterdzieści dwa kilometrów. Średni dochód czysty z tramwajów konnych wyraża się cyfrą 6%, z elektrycznych zaś 10%. Ruch osobowy po wprowadzeniu tramwajów elektrycznych wzmógł się trzykrotnie.

Głowa ks. Bismarcka była wymierzona bardzo sumiennie przez rzeźbiarza Schapera z Berlina, który wykonał pomnik kanclerza, ustawiony w Kolonji. Z wymiarów tych, metodami czysto naukowemi, wyprowadzono wniosek o rozmiarze czaszki i wadze mózgu. Oto kilka cyfr: Głowa kanclerza ma 212 milimetrów długości i 170 mm. szerokości, zawiera 1965 centimetrów kubicznych mózgu, wagi 1867 gramów. Proporcje te są zdumiewające: mózg kanclerza waży 35% więcej, niż mózg przeciętnego człowieka. Mózg Kanta miał 1650, Schillera 1580 gr., Dantego 1420 gram., Gausa (słynnego matematyka) 1492 gr., Napoleona 1500 gr., lorda Byrona 1807 gram., Cuviera 1830 gram. Najcięższym ze znanych dotychczas jest więc mózg Bismarcka.

Automatyczny lekarz. Już to trzeba przyznać, że koniec bieżącego stulecia obfituje w oryginalne wynalazki. W Holandji np. ukazał się obecnie nowy automat, który pomysłem swoim zabił ćwieka wszystkim dotychczasowym poprzednikom. Aparat ten przedstawia figurę poważnego lekarza w białej peruce, na którego piersiach znajduje się mnóstwo otworów z napisem różnych chorób i dolegliwości ludzkich. I tak: jeżeli ktoś cierpi na ból głowy, lub na solitera, wrzuca do odpowiedniego otworu oznaczoną monetę, a za pokręceniem korby wylatuje stamtąd opakowany „niezawodny środek“ przeciw żądanemu cierpieniu. Istotnie! pomysł godny *fin de siècle*'u. Powodzenie tego nowomodnego eskulapa ma być niezwykłe, a ponieważ wiele osób nie z potrzeby, lecz z ciekawości poddaje się jego konsultacji, przeto największem powodzeniem cieszy się otwór z napisem „na żołądek“, gdyż stamtąd wyskakuje — mocna gorzka wódka. Kto wie, czy wkrótce genjalny lekarz holenderski nie zacznie podejmować się i chirurgicznych operacyj, a to uwieńczyłoby już jego sławę i zmusiło władzę do zamknięcia wszelkich fakultetów medycznych. — I to możliwe!

I znów płynęły nam w rozłące lata wśród bolesnego trudu i przejść ciężkich, które i dziś jeszcze nie należą do bezpowrotnie minionej przeszłości... Rok pamiętny, kościuszkowskim zwany, ściągnął znów w mury Lwowa zastęp drogich ziomków z wszystkich ziem polskich, spieszących na wzgórza Kilińskiego, by naocznie się przekonać o postępie narodowej pracy w dziedzinie sztuki, rękodzieł i przemysłu. Dwukrotnie w ciągu ubiegłego lata podejmowali Lwowianie wielkopolskich gości. Młodzież pod wodzą redaktora Dobrowolskiego zawitała na wystawę krajową w dniu ostatnim lipca, podczas gdy druga wycieczka, z drem Kusztelanem na czele, przybyła do Lwowa 11. września r. z. Zbyt świeże to chwile, zbyt żywo tkwiące w pamięci wszystkich, byśmy je przypominać potrzebowali. Widok realnych rezultatów, tyle pomyślnych w każdej dziedzinie wytwórczości, oddziałał tak ożywczo, tak dodatnio na polski ogół, iż starczy mu na długie lata za zachętę i podnietę do dalszej roboty.

Wiemy aż nadto dobrze, że dziś nie jest doba odpowiednia do próżnych demonstracyj, choćby w najszczytniejszej podjętych myśli, że potrzeba nam skupienia się i wytrwałości w rozpoczętej pracy. A jak skutecznie działać należy, jak się winien kraj uorganizować, by mógł się podnieść moralnie i materjalnie — tego nauczyć się można w Wielkopolsce.

Oto cel wycieczki Lwowian nad Wartę!

We Lwowie, dnia 19. lipca 1895 r.

Stanisław Schnür-Pepłowski

(1)

Tryumf Lili.

Nowela włoska.

I.

Zofja nie odrywała oczu od roboty, a jej leciutkie paluszki biegały szybko nad delikatnem wyszywaniem. Przeciwnie, Lili kręciła się po pokoju, przestawiała na półeczkach cacka, otworzyła pudełeczko i w roztargnieniu zajrzała do środka. Widocznie miała chęć coś zrobić lub coś powiedzieć, powstrzymywała ją jednak od tego powaga starszej siostry. Zaczęła nucić półgłosem jakąś piosnkę, przedeklamowała jakieś wiersze, zdawało się jednakże, że Zofja nie słyszała nic z tego wszystkiego. Lili, która bynajmniej nie grzeszyła zbytnią cierpliwością, zdecydowała się nareszcie rozpocząć pierwsza i, stanąwszy przed siostrą, zapytała jej:

— Zofjo, czy wiesz co mi powiedziała panna Żaneta?

— Z pewnością nic ciekawego.

— Taka sucha i chłodna odpowiedź może sprowadzić mróz nawet latem! Zkąd ty nabrałaś tyle zimna, moja ty lodowata siostro?

— Lili, jesteś prawdziwem dzieckiem.

— Nie, mylisz się, babciu mojego serca; nie jestem już dzieckiem, ponieważ wychodzę za mąż.

— Co takiego??

— Otóż to właśnie powiedziała mi Żaneta.

— Cóż to znowu za żarty! — Nic nie rozumiem.

— A więc, słuchaj. Opowiem ci *wszystko*, jak się to mówi na scenie. Będzie to cała historja. Ale... czy wasza wielmożność zechce mi darować chwilkę swego drogiego czasu i poświęcić memu opowiadaniu trochę uwagi?

— No, dobrze, tylko zaczynaj prędzej.

— Dzień wyścigów na *campo di Marte*, oto czas i miejsce. Tyś tam nie była, ponieważ wiecznie grzebiesz w tych swoich książkach

— Jeżeli będziesz tak ciągle odstępować od przedmiotu, przestanę cię słuchać.

— Nie, musisz mnie wysłuchać! Ta tajemnica wprost dusi mnie, jest dla mnie zabijającą

— Znowu zaczynasz?

— Opuszczam wstęp i przystępuję wprost do rzeczy. A więc... na wyścigach siedzieliśmy w pierwszych rzędach lóż, gdy nagle podchodzi do nas Paweł Lovato i przedstawia nam przystojnego chłopca — Roberta Montefranco. Następują, jak zwykle w takich razach, ukłony, wymiana grzecznych i uprzejmych słówek, tej zwykłej zdawkowej monety, oni biorą krzesła i siadają za nami, zaczynamy znowu rozmawiać, aż do chwili, w której rozlega się dzwonek na znak, iż konie ruszyły od startu. Pamiętasz, trzymałam zawsze za „Gorgoną“, nie przewidując naturalnie, jaką mi się za to odpłaci niewdzięcznością... trzeba widocznie znosić niewdzięczność i od zwierząt. Obłok kurzu skrywa konie..

— Gorgona weźmie! — zawołałam.

— Nie — rzekł z uśmiechem Montefranco — weźmie „Lord“.

Nie podobało mi się to sprzeciwianie, on mimo to uśmiechał się dalej i ciągle mówił to, czego nie chciałam, żeby mówił. Robił mi ciągle na przekór. Założyliśmy się *à discretion*.

Nareszcie, po dziesięciu minutach wzruszeń i oczekiwań, dowiadujemy, że „Gorgona“ jest zdrajczynią; ja przegrałam zakład, Montefranco go wygrał! Wyobraź to sobie!

— No i cóż dalej? — zapytała Zofja.

— Powiedziałam mu, że chcę się natychmiast uiścić z przegranej, a on mi się ukłonił i rzekł, że jeszcze czas na to — Spotkałam go potem na ulicy i rzuciłam na niego wzrok badawczy i pytający, on zaś ukłonił mi się znowu i uśmiechnął się tajemniczo. Powtarzało się to w teatrze, na koncercie, słowem wszędzie, a mnie zamęczała do śmierci ciekawość. Robert jest przystojny, ma dwadzieścia sześć lat, a dzisiaj Montefranco ojciec, mój przyszły teść, rozmawiał przez całe dwie godziny z mamą.

— Czy być może?

— O o i znak uwagi ze strony mej obecnej publiczności. O wizycie ojca dowiedziałam się od Żanety. A zatem małżeństwo jest rzeczą postanowioną. Teraz pozostaje do rozstrzygnięcia bardzo ważna kwestja: gdy pójdę do merostwa, jaką mam wziąć suknię: popielatą jedwabną czy inną? Jaki kapelusz — *à la* Rembrandt czy okrągły zwykły?

— Jakżeż ci pilno....

— Pilno mi? Naturalnie, że się spieszę, bo przecież przeszkody nie zachodzą żadne. Kochamy się z Robertem do szaleństwa, nasi szanowni rodzice są zadowolnieni...

— I ty się zgadzasz wyjść w ten sposób za mąż?

— Cóż to znaczy to w „ten sposób“? To bardzo nieokreślone pojęcie.

— Nie znając go, nie kochając?

— Ale przecież znam go, widywałam go na wyścigach i na spacerach! Ubóstwiam go! Od trzech dni go nie widziałam, to też chciałam się zagłodzić. Nie jadłam nic, piłam tylko kawę.

— A on?

— On się chce ze mną żenić, a zatem kocha mnie — odparła z tryumfem Lili.

Widząc, że twarz Zofji pokryła się bladością, zaczęła żałować, że jej się z ust wyrwała tak nieostrożna odpowiedź i nachyliwszy się do ucha siostry szepnęła łagodnie:

— Czy może powiedziałam jakie głupstwo?

— Nie, moja droga, nie, masz rację, kto kocha, ten się i żeni. Trudno się zmusić do pokochania — i westchnęła głęboko.

— Zmusić się do pokochania, zmusić się do pokochania — powtórzyła oburzona Lili. — To bardzo łatwo, Zosiu, lecz jeżeli tak, jak u ciebie jest napis piekła na czole, oczy smutne, a usta nie znają uśmiechu, gdy ktoś tak cofa się do kąta, aby dumać, kiedy wszyscy tańczą i weselą się, gdy ktoś zamiast tego, aby się śmiać czyta, a zamiast żyć — marzy, gdy pomimo młodości wydaje się ktoś starym i znużonym, no, to wtedy rzeczywiście trudno zmusić żywą istotę, aby tego kogoś pokochała.

Zofja spuściła głowę i nie odrzekła nic. Usta drżały jej cokolwiek, jakby od tłumionego siłą płaczu.

— Znowu ci sprawiłam przykrość? — zapytała Lili. — Cała rzecz w tem, że chcę cię widzieć kochaną, otoczoną miłością, mężatką... Otóż to byłaby dopiero radość, gdybyśmy obie jednego dnia wychodziły za mąż!..

— Zdaje mi się jednak, moja droga, że zostanę starą panną.

— O nie, zabraniam ci tego moja panno, ty nieznośne stworzenie! Jeżeli Robert jest gentlemanem, to powinien mieć przedewszystkiem kawalera brata, ja chcę, aby miał brata kawalera, ja chcę tego!

W tej chwili weszła matka obu sióstr, ubrana do wyjazdu.

— Wyjeżdżasz mamo? — zapytała Lili.

— Tak, moje dziecko, jadę do notarjusza?!

— To bardzo ważna jakaś sprawa!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Poparzenie. O godz. 10.35 w nocy zawezwano pogotowie stacji ratunkowej na ul. Kopernika l. 4 do restauracji p. Gardolińskiego. Zastano tam dwoje ludzi ze znacznemi oparzeniami na całem ciele, powstałemi wskutek nieostrożnego rozlania nafty przy zapalonej świecy. Po zapatrzeniu, przy którem prócz dra Schmelkesa interwenjowało trzech medyków-ochotników, odwieziono nieszczęśliwe ofiary własnej nieostrożności do szpitala powszechnego.

Na strzelnicy m. w niedzielę d. 21. bm. premjowe strzelanie p. Franciszku Underki.

Zapiski pośmiertne. Na Władypolu pod Bełzem zmarła d. bm. Władysława Bogdańska w 16 wiośnie życia.

Wydział Towarz. bursy gimn. w Samborze podaje do publicznej wiadomości, że od 1. września br. jest 35 miejsc wolnych w bursie gimnazjalnej do obsadzenia. Kompetujący o umieszczenie w bursie mają wnieść podanie najdalej do 15. sierpnia. Do podania należy dołączyć: 1. metrykę chrztu; 2. świadectwo z ostatniego półrocza szkolnego z dobrym postępem; 3. świadectwo szczepionej ospy; 4. zobowiązanie się rodziców lub opiekunów, iż za wychowanka płacić z góry miesięcznie się zobowiązują. Pierwszeństwo mają wychowankowie, którzy już byli w bursie, a których wydział za godnych dalszego pozostania w bursie uzna. Wychowanek każdy ma mieć ubranie, bieliznę, pościel w dostatecznej ilości, książki szkolne [illegible]. Podania wnosić należy do wydziału Tow. bursy gimn. na ręce p. Teofila Zosla, prof. gimn. w Samborze najdalej do 15. sierpnia br.

Małżonek idealny.

Gdyby na tym ziemskim padole płaczu mógł istnieć małżonek idealny, doprawdy, zasługiwałby na politowanie. Polowałyby na niego wszystkie niewiasty. Musiałby mieć rączość gazelli i roztropność lisa, aby uniknąć [illegible] wdów, [illegible] i sideł pięknych dziewcząt.

Na szczęście dla spokoju rodzaju ludzkiego, zwierzyna taka, choć pożądana, nie istnieje dotychczas. W danej chwili niepodobna znaleźć na kuli ziemskiej człowieka, któryby łączył w sobie wszystkie zalety, widziane w mężu przez niewiasty [illegible]. Świat [illegible] kula ziemska wyda coś rodzaju męskiego, któreby odpowie wszystkim wymaganiom płci, zwanej piękną. Dotychczas jednak typ męża idealnego nie narodził się, bo narodzić się nie mógł.

Bo czem wreszcie jest „małżonek idealny"? Jest to postać mityczna, niepochwytna, rodzaj Proteusza, ulegającego ciągłym przemianom. Zupełnie inaczej przedstawia się w marzeniach pensjonarki, dopiero co wypuszczonej z murów szkolnych; zupełnie inaczej w marzeniach starej panny, [illegible]; zupełnie inaczej w wyobraźni wdowy [illegible], która chce wyjść za mąż powtórnie dla kariery; zupełnie wreszcie inaczej w główce pięknej wdówki milionerki, która wyjść może za mąż w każdej chwili, ale [illegible].

Istota bajeczna, która ma zapewnić raz na zawsze szczęście u [illegible] ogniska, zmienia się nietylko ze zmianą stanu cywilnego „marzącej o ideale", nietylko ze zmianą warunków finansowych, ale i ze zmianą narodowości, klimatu, koloru skóry. Dosyć jest rzucić okiem na traktat o małżeństwie, nakreślony przez panią Emilję Crawford w Young Woman, lub na dzieło profesora Mantegazzy „O sztuce wyboru męża", aby się przekonać, jak daleko ideał męża [illegible] od tego, który [illegible] kobiety ze szczepu łacińskiego.

W oczach dziewcząt, wychowanych w wielkich uniwersytetach Stanów Zjednoczonych, małżeństwo jest tylko kontraktem, [illegible] rozwodzie. Dla dziewicy przeto amerykańskiej ideałem małżonka jest indywiduum, które do [illegible] małżeńskiego wnosi [illegible] do wspólnej kasy małżeńskiej jaknajwiększą ilość dolarów.

Typ małżonka wzorowego, do którego wzdychają młode Angielki, zmienia się z każdem pokoleniem. Ongi miss'eczki sentymentalnie szukały w romansach i powieściach pierwowzoru dla swoich mężów. Oczekiwały na Fergusa Mac Ivora, Ravenswooda lub na korsarza Byrona. Aby się podobać młodej pannie przed laty 40 tu, należało być suchotnikiem i nosić na czole stygmat fatalności. Później [illegible] panien na wydaniu i wdów do wzięcia cieszyli się duchowni anglikańscy. Każdy z tych pastorów, jako uprawiający cnotę z zawodu, miał stworzyć dla ukochanej filję raju ziemskiego. [illegible] pastorowie anglikańscy wyszli tak samo z mody, jak bohaterowie z romansów, a młode Angielki coraz bardziej skłonne są do przypuszczenia, iż ideał męża — nie istnieje.

Matki francuskie, znane z trzeźwości poglądów, od dzieciństwa starają się wszczepić w dusze córek przekonanie, iż ideał męża jest mitem, że przeto lepiej dla młodej dziewczyny chodzić po ziemi i szukać męża — nieidealnego. Jest to pewien rodzaj „dozoru moralno-sanitarnego", który ma zapobiegać egzaltacji i innym chorobom duszy, z młodym zwłaszcza dziewczyn wiekiem związanym. Okładki kompozycyj muzycznych, które chcą dostać się do mieszczańskich domów francuskich, nie powinny nosić na sobie wizerunków osób, któreby obudzić mogły marzenia, jak naprzykład trubadurów, grających na gitarze serenady, lub przystojnych młodzieńców nowoczesnych, śpiewających dźwięcznym tenorem piosenkę o winie z „Rycerskości wieśniaczej". Profesorowie muzyki i śpiewu dopiero po dojściu do lat poważnych mogą liczyć na uczennice z domów francuskich, w których są córki na wydaniu. Największem powodzeniem cieszą się nauczyciele, postacią swoją przypominający *Quasimoda*, szpetnego dzwonnika z hugonowskiej *„Notre Dame de Paris"*.

Dzięki temu systemowi wychowawczemu, ideałem męża dla dziewczęcia francuskiego będzie ten, kogo jej rodzice przedstawią. Nie idzie zatem, aby matki francuskie wykluczały serce z kombinacyj małżeńskich. Nie, tylko we Francji serce wyrasta zawsze na gruncie uprawionym i przez rozsądek, tak, jak drogocenne klejnoty układane bywają najczęściej na poduszkach z trwałego jedwabiu, lub jeszcze trwalszego aksamitu.

W Anglji małżeństwo jest kontraktem między dwiema rodzinami. Na gruncie angielskim panna, wychodząca za mąż, przenosi się do domu męża duszą i ciałem; we Francji panna, wychodząca za mąż, pozostawia w domu rodziców cząstkę swojej duszy. To też nigdzie tyle, jak we Francji, niema czynników, obrazujących postać — teściowej.

A u nas? Zgromadźcie na idealnie wielkim placu miljon mężów i zapytajcie: „Który z panów jest ideałem męża?" Zaręczam iż miljon rąk wzniesie się do góry i miljon głosów odpowie: „Ja!"

Cóż na to nasze panny na wydaniu, wdowy do wzięcia i... mężatki?

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w sobotę po raz pierwszy „Doktor z musu", komedja w 3 aktach Molier'a. Pierwszy występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich; jutro w niedzielę „Dwór we Władkowicach", komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego. Drugi występ p. Mieczysława Frenkla.

P. Ignacy Warmuth, były tenor bohaterski naszej opery, występować będzie w tych dniach gościnnie w Marienbadzie, wraz ze słynną śpiewaczką opery peszteńskiej panią Szilagyi.

Wielka Opera w Paryżu, która co roku wykazuje największy dochód ze wszystkich istniejących tego rodzaju instytucyj — w najgorszym dla teatrów miesiącu jak maj — z czternastu przedstawień miała dochodu 285.463 franków. Jedno przedstawienie wagnerowskiej opery „Tannhäuser" z panną Lolą Beeth przyniosło 23.006 franków.

„Ptasznik z Tyrolu", znana i tak lubiana u nas operetka, przedstawioną została po raz pierwszy w dniu 6. bm. w teatrze włoskim na „Lido" w Wenecji z nadzwyczajnem powodzeniem.

Nowości literackie podawane przez księgarnię H. Altenberga we Lwowie. Estreicher, Bibljografja polska t. XIV. z. 1, 2, 3. Jeske-Choiński, Rozkład w życiu i literaturze. Studjum. Bartoszewicz, Rok 1863. Alkar, Łazarz Carnot jako wygnaniec w Warszawie (1816). Wolff, Kniaziowie litewsko-ruscy od końca wieku. Wróblewski, Jan Kasprowicz. Szkic liter. Schnür-Pepłowski, Racławice, pierwsza panorama polska. Hajota, Jak cień. Powieść. Goltz, Organizacja gospodarstwa wiejskiego. Nałkowski, Zarys geografji powsz. (poglądowej). Sewer, Na szerokim świecie. Powieść. Tarnowski, Studja polityczne 2 t. Glatman (Ludomir). Opowieści i wspominki histor. Serja I. Kraushar, Frank i Frankiści polscy 1726—1816. Łoziński, Tłum. Szkic socjologiczny. Pilecki, Kobiety poetki Chmielowski, Współcześni poeci polscy. Szczęsna, Złote myśli Adama Mickiewicza Berent, Fachowiec. Powieść współczesna. Zapolska, Janka 2 t. Dzieduszycki, O wiedzy ludzkiej. Łubieński, Przemysł rolny 2 t. Prus (Głowacki), Kroniki 1875—1878. Bridel, Prawo kobiet i małżeństwo. Studja kryt. Junosza, Willa Regenta (obraz z życia wiejskiego). Leliwa, Zarys stosunków polsko-rosyjskich. Łoś, Przy naszych dworach. Nowele. Marrené, Przeciw prądowi 2 t. Powieść. Łoś, Aktorka. Powieść współcz. Łoś, High-life doktor. Powieść współcz. Esteja, Mgławica 2 t. Powieść. Kondratowiez, Bez woli. Finkel, Bibljografja hist. polskiej z I. cz. Zeromski, Opowiadania. Junosza, Fotografje wioskowe. Lamb, Powieści Szekspira.

Ostatnie wiadomości.

Otrzymujemy natępujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Na żądanie grona przyjaciół prosimy wyborców do sejmu, z okręgu wyborczego większych posiadłości obwodu stanisławowskiego, aby się raczyli zjechać do Stanisławowa d. 29. lipca 1895 r. celem wysłuchania sprawozdanie z naszych czynności poselskich, które wypowiemy tego dnia o godzinie szóstej popołudniu w sali rady powiatowej stanisławowskiej.

Wojciech Dzieduszycki
Stanisław Brykczyński.

Conserv. Corr. zaznacza, że sprawa utworzenia definitywnego gabinetu jest niewyczerpanem źródłem politycznych rachunków prawdopodobieństwa. To jedno jest rzeczą pewną — pisze organ klubu Hohenwarta — że partja niemiecko-liberalna nie będzie przy tworzeniu nowego gabinetu uwzględniona. O ile uwzględnionymi będą Czesi, zależy to tylko wyłącznie od tego, czy sami zechcą zbliżyć się do parlamentarnej większości. Prawdopodobnie trzecie czytanie budżetu sytuację wyjaśni pod niejednym względem. Na razie utrzymuje się przekonanie, że przy tworzeniu stałego gabinetu nie zajdą bynajmniej zmiany osobiste o decydującem znaczeniu i że będzie to także gabinet urzędniczy. Polityczny kierunek nada mu tylko osobistość przyszłego prezesa ministrów. Że przyszły minister — kończy *Conserv. Corr.* — będzie mężem przekonań wywybitnie konserwatywnych, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości wśród wszystkich politycznych stronnictw parlamentu.

Rada gminna miasta Lincu uchwaliła na jednem z ostatnich posiedzeń wyrazić reprezentacji gminnej w Cylei współczucie (!) z powodu uchwały parlamentu, zagrażającej niemieckiemu charakterowi Cylei. W odnośnej rezolucji rada gminna Lincu wyraziła ubolewanie, że deputowani niemieckiej narodowości głosowali za uchwałą, szkodzącą żywiołowi niemieckiemu; nadto rada wyraziła żądanie, aby deputowani niemieccy użyli wszystkich możliwych środków, ażeby udaremnić przeprowadzenie tej uchwały. Burmistrz otrzymał polecenie zawiadomienia o powyższej rezolucji deputowanych z miasta Lincu i z gminy Cylei.

Klub młodoczeski zajmował się na posiedzeniach dnia 16. i 17. bm. wspomnianą już przez nas rezolucją posłów czeskich z Morawy w sprawie utworzenia jednolitego klubu czeskiego. Klub młodoczeski wystosował na ręce p. Meznika odpowiedź, w której zaznacza, że przyjmuje do wiadomości rezolucję posłów morawskich, że jednak uważa za rzecz konieczną zasięgnąć zdania komitetu wykonawczego stronnictwa wolnomyślnego i stronnictwa ludowego w Morawie. W tym duchu wystosował też klub młodoczeski odezwę do komitetów wykonawczych w Pradze i w Bernie.

Z Brukseli donoszą, że wskutek wzrastającego oporu ludności przeciw projektowi szkolnemu, rząd postanowił zaniechać go. Król zawiadomił ministerstwo, że wtedy tylko sankcjonowałby ustawę szkolną, gdyby na nadzwyczajnej konferencji rady ministrów stanu tego rodzaju zapadła uchwała. Większość ministrów stanu przeciwną jest jednak ustawie szkolnej. Zanosi się na przesilenie gabinetowe.

Skupczyna serbska rozpoczęła na onegdajszem posiedzeniu obrady nad przedłożeniem konwersyjnem. Po odczytaniu sprawozdań większości i mniejszości komisji, zabrał głos minister finansów Popowicz, by wykazać korzyść ugody i zwalczyć zarzuty opozycji. Bardzo energicznie przeciw przedłożeniu przemawiał p. Stanojewicz, wykazując, że ona oznacza bankructwo. „Wydajemy wszystko — powiada mowca — z naszych rąk i nie będziemy w stanie opłacać ani szkoły, ani kościoła, ani wojska. Dobrowolnie sprowadzamy do kraju obcego sekwestra i gotujemy sobie drugą Śliwnicę". Przewodniczący Garaszanin wezwał go za to do porządku. Dzisiaj dalszy ciąg obrad.

Według doniesienia z Paryża, prezydent rzeczypospolitej Faure, zawiadamiając ambasadora rosyjskiego bar. Mohrenheima o udzieleniu orderu legji honorowej kapelanowi ambasady Wasiljewowi, powiedział mu między innemi: „Jestem uszczęśliwiony, że Waszej Ekscelencji i kolonji rosyjskiej mogłem wyrządzić przyjemność. Cieszę się, że przełożonemu kościoła rosyjskiego w Paryżu mogłem złożyć ten dowód szacunku, bo on dzielił z nami smutki i radości. Jesteśmy mu winni wdzięczność." W końcu wyraził Faure życzenie przyjęcia Wasiljewa na prywatnej audjencji.

Niemiecka socjalistyczna komisja rolnicza ogłosiła już swój program i rezolucje, które na przyszłym zjeździe w Wrocławiu przyjdą pod obrady. Program jest dość obszerny i obejmuje wielką liczbę punktów, z których podajemy tylko ważniejsze. Żądają zatem socjaliści zniesienia wszystkich przywilejów przywiązanych do gruntu, a więc fideikomisów, patronatów itd., utrzymania i powiększenia publicznych gruntów i stawienia zarządu ich pod kontrolę reprezentacji narodu; dalej, aby na gruntach państwowych rząd gospodarzył na własną rękę, lub wydzierżawiał je stowarzyszeniom włościan, lub robotników wiejskich; aby udzielano kredytu państwowego stowarzyszeniom, lub gminom na meljoracje, aby państwo ponosiło koszta budowy dróg bitych i wodnych, aby upaństwowiono stowarzyszenia zabezpieczenia od ognia, gradu itd., aby państwo popierało osoby i gminy dotknięte nieszczęściem, powodzią, gradem itp. Dalej żąda komisja zniesienia wszelkich podatków realnych, zakładania szkół uzupełniających i fachowych i obrony prawnej dla wszystkich robotników wiejskich.

Petersburgski korespondent gazety bułgarskiej *Mlada Makedonja* rozmawiał z jakąś wysoko postawioną osobistością w Petersburgu na temat pogodzenia się Rosji z Bułgarją i dowiedział się, że rząd rosyjski skłonnym jest do zgody pod warunkiem spełnienia tych wszystkich żądań, jakie wyraziła Rosja w r. 1888. Korespondent z rozmowy tej wyniósł przekonanie, iż Rosja nigdy nie pogodzi się z myślą, aby w Rosji panował Koburg. Co się tyczy planów zaborczych Rosji — to korespondent zaznacza, że „jest to oburzające kłamstwo, rozsiewane przez wrogów Rosji, a w Rosji szerzone przez osoby w rodzaju ks. Mieszczerskiego."

Zgon Stambułowa.

Nordd. Allg. Ztg., półurzędowy organ rządu niemieckiego powiada, że możliwość wykonania zamachu przeciw Stambułowowi na jednej z najbardziej ożywionych ulic, bez przeszkody ze strony policji, jest wprawdzie rzeczą bardzo dziwną, dodaje jednak, że kto obeznany jest ze stosunkami na Wschodzie, nie musi zaraz twierdzić, że morderstwa dokonano za wiedzą policji. Na Wschodzie nie jest to rzeczą nadzwyczajną, że ci, co stoją na straży ustaw i porządku, w chwili, gdy się zdarzy tego rodzaju wypadek nadzwyczajny, uważają za stosowne zachowywać się tak, jakby wcale o niczem nie wiedzieli.

Pisma niezawisłe nie przestają zwalać odpowiedzialności na rząd bułgarski.

Ze Sofji donoszą: Zwłoki Stambułowa ułożono na katafalku w pierwszym pokoju. Twarz zamordowanego patrjoty zawiązano, rękawy fraka są puste, tylko na końcu osadzono mankiety.

Tłumy ludności przychodzą odwiedzać zwłoki, ale nie okazują żadnego współczucia. Nie ma wątpliwości, że ogół sympatyzuje z mordercami.

Teraz dopiero skonstantowano, że zamach miał wielu świadków, ale z widzów nikt nie poskoczył z pomocą Stambułowowi.

Sługa Stambułowa Gunczo, który ścigał morderców, będzie karany za sprzeciwienie się (!!) władzy (żandarmom). Gunczo znajduje się dotąd w więzieniu.

Telegram wysłany przez Koburga z Karlsbadu do żony Stambułowa opiewa następująco: „Przepełniony oburzeniem i bolem wobec strasznego końca tego męża, któremu pamiętam jedynie wybitne zalety, tego, który oddał ojczyźnie bułgarskiej tak niespożyte zasługi, wraz z panią przelewam łzy i wyrażam najgłębsze i najboleśniejsze współczucie, prosząc Boga, by wsparł panią i ukoił żal w strasznej tej godzinie. Pamiętaj pani, że historja zachowa mężowi jej wiecznie pamięć patrjoty, którego niecny, zbrodniczy zamach wyrwał z grona miłujących go przyjaciół. *Ferdynand.*"

Telegram „Dziennika Polskiego".

Sofja 19. lipca. Do tej pory policja nie uwięziła nikogo, prócz woźnicy, który wiózł Stambułowa. Także służący Stambułowa Gunczo pozostaje jeszcze w więzieniu, jakkolwiek na nim nie ciężą żadne zgoła podejrzenie. Prawdziwi mordercy są z pewnością już dawno za dziesiątą górą. Wskazany przez Stambułowa jako morderca Halew nie został odszukany, inni podejrzani o udział w zbrodni, jak Tufekcziew i Marsow byli przesłuchiwani na wolnej stopie.

Sofja 19. lipca. Pogrzeb Stambułowa odbędzie się w sobotę po południu.

Sofja 19. lipca. Książę Walji, oraz rządy Anglji i Rumunji przesłały wdowie Stambułowa kondolencje.

Sofja 19. lipca. Tufekcziew został nareszcie wczoraj popołudniu aresztowany, po przeprowadzonej w jego mieszkaniu rewizji. Znaleziono u niego taki sam rewolwer, jak ten, który sprawcy porzucili na miejscu zbrodni.

Sofja 19. lipca. Szerzy się tu pogłoska o abdykacji ks. Ferdynanda.

Karlsbad 19. lipca. Książę Ferdynand mimo odmowy wysłał do wdowy po Stambułowie depeszę kondolencyjną.

Książę nie pojedzie na pogrzeb, będzie jednak odpowiednio na tym akcie zastąpiony.

Sofja 19 lipca. *Swoboda* udowadnia faktami, iż zamach był przez władze przynajmniej milcząco protegowany. Pismo to oświadcza bez ogródki, że sędzia śledczy nikogo nie chce znaleźć. Za moralnego sprawcę zbrodni uważa *Swoboda* Tufekcziewa, który był widziany na miejscu zamachu.

Berlin 19 lipca. Prasa tutejsza uważa abdykację ks. Ferdynand jako bezwzględnie konieczną. Już samo jego przebywanie dalej w Karlsbadzie jest naruszeniem wszystkich obowiązków. Ks. Ferdynand zadrwił sobie z sympatji Europy i musi ponosić moralną odpowiedzialność za zamordowanie Stambułowa.

Kolonja 19. lipca. *Köln. Ztg.* twierdzi, że Rosja — jeśli sama siebie szanuje — musi teraz pokazać, iż zerwała z barbarzyńskiemi nawyczkami półazjatyckiej polityki. Bułgarja straciła cenne sympatje Europy, a przez poniżenie się w Rosji nic w zamian nie zyskała.

Sofja 19 lipca. *Agence balcanique* pisze, że aprobowane przez księcia Ferdynanda życzenie rządu urządzenia Stambułowowi uroczystego pogrzebu kosztem państwa napotyka u familji i u przyjaciół Stambułowa na gwałtowny opór. Zdaje się, że przez to, tudzież przez rzucanie obrażających insynuacyj i podejrzeń, chcą oni sprawić, aby na pogrzebie nie był reprezentowany ani książę ani rząd i chcą to potem wyzyskać na swą korzyść.

Jakkolwiek wysłańcy księcia Ferdynanda i jego żony, którzy mieli złożyć ich imieniem rodzinie Stambułowa kondolencję, nie zostali nawet wpuszczeni za próg domu, mimo to zaró wno książę jak i rząd obstają przy tem, aby zamordowanemu pierwszemu ministrowi oddano należne mu honory.

Agence Balcanique dodaje, że musiała tę okoliczności podnieść dla objaśnienia opinji publicznej, bo nie jest wykluczoną możliwość, że podane wyżej zachowanie się rodziny zmarłego i jej doradców w końcu udaremnią udział głowy państwa i rządu w uroczystościach pogrzebowych.

Sofja 19. lipca Policja skonfiskowała wydrukowane w tajnej drukarni pismo ulotne, w którem propagowano myśl powołania syna księcia Aleksandra Battenberskiego na tron bułgarski i ustanowienia w tym wypadku rejencji.

Rada państwa

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 19. lipca. (*Z izby posłów.*) W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Wachnianin omawiał położenie rolnictwa, zwłaszcza w Galicji, i emigrację do Brazylji, którą popierają niesumienni agenci. Mowca spodziewa się, że władze zaradzą temu, polemizuje następnie z p. Doetzem, który utrzymywał onegdaj, jakoby Galicja odniosła znaczne korzyści i ma nadzieję, że rząd w jesieni wniesie projekty celem podniesienia rolnictwa w ogóle, a drobnej własności w szczególności. (*Oklaski na ławach polskich.*)

Wiedeń 19. lipca. (*Z izby posłów.*) W izbie przemawiał wczoraj przy tytule „rolnictwo" jako sprawozdawca p. Rutowski. Mowca oddał byłemu ministrowi rolnictwa należne uznanie, polemizował następnie z tymi, którzy w ciągu rozprawy napadali na Galicję, wreszcie bronił wyścigów, jako „instytucji popularnej".

Po przyjęciu tytułu „rolnictwo", rozpoczęła się rozprawa nad etatem sprawiedliwości. P. Piniński podniósł wielkie znaczenie przyjętej właśnie procedury cywilnej i położył nacisk na konieczność pomnożenia personalu sędziowskiego i kancelaryjnego, szczególnie w Galicji.

Po przemówieniach jeszcze dwóch posłów przerwano rozprawę.

Wiedeń 19. lipca. Zjednoczona lewica oświadcza w komunikacie, że na wczorajszem posiedzeniu uznał klub jednomyślnie konieczność, postępowania zgodnie przy trzeciem czytaniu budżetu. Merytoryczna uchwała co do głosowania będzie dziś powziętą.

Wiedeń 19. lipca. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu minister skarbu przedłożył projekt ustawy, tyczący się zmiany przedłożenia o ewidencji katastru podatku gruntowego. Izba przystąpiła do dalszej dyskusji nad etatem ministerstwa sprawiedliwości.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 19 lipca. Mianowanie był. ministra skarbu dra Plenera prezydentem trybunału rachunkowego jest już faktem dokonanym i niebawem zostanie urzędownie ogłoszone.

Berlin 19. lipca. *Neueste Nachrichten* domagają się natychmiastowego powrotu Eulenburga na jego stanowisko we Wiedniu, nietylko ze względu na Bułgarję, ale także z tego powodu, że wzrastające uprzywilejowanie Słowian w Austrji nastręcza pewne wątpliwości w trwałość trójprzymierza.

Bruksela 19. lipca. W izbie zażądali socjaliści odrzucenia listy cywilnej i wznosili okrzyki: „Niech żyje rzeczpospolita:"

Petersburg 19 lipca. *Prawit. Wiestnik* donosi, że bułgarska deputacja z metropolitą Klemensem miała szczęście w Peterhofie przedstawić się carowi.

Rosyjska agencja telegraficzna dodaje od siebie uwagę, że chodzi tu o proste przedstawienie się, a nie o audjencję i dodaje, że pisma nie omawiają bliżej tego przyjęcia i w ogóle zachowują wobec deputacji bułgarskiej pewną rezerwę. Nie wyklucza to wcale faktu, że metropolita Klemens onegdaj po przedstawieniu się u cara, był na przyjęciu i uczcie w klasztore rządowym koło Petesburga, wraz z wysokimi dygnitarzami rosyjskiego prawosławnego kościoła i biskupem abisyńskim Harranem.

Wiedeń 19. lipca. Nadzwyczajny profesor lwowskiego uniwersytetu dr. Piotr Stebelski, mianowany na tymże uniwersytecie zwyczajnym profesorem prawa karnego z ruskim językiem wykładowym.

Inspektor salinarny Przetocki mianowany starszym zarządcą salin.

Wiedeń 19. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 399 50, węg. kredyty 484·25, anglosy 174·—, laenderbanki 280 50, sztaebany 431 —, lombardy 109·37, elbethale 295 50, tytoniowe 234·—, alpiny 93·30, renta majowa 101·—, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·90, los turecki 77·80, uniony 350 —.

Berlin 19. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 241 25 (399·25), lombardy 46 40 (110 16). węg. renta złota 103·60 (123·35), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 18 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 335 — (399·54), lombardy 94·87 (110 04), renta węg. złota —·— (— —) koronowa —·— (—·—).

Wadowice 19. lipca. (*Zjazd tow. pedagogicznego*). Na plenarnem pełnem posiedzeniu nastąpiły powitania uczestników zjazdu przez gminę, w imieniu której mówił p. Nartowski, powiat — p. Haller, duchowieństwo — ks. Zając, „Sokoła" — p. Gluziński, wadowicki oddział pedagogiczny — p. Badańczyk. Na zjazd przybył także delegat „Macierzy szląskiej" ks. Karowski i 3 delegaci szląskiego nauczycielstwa, co wywołało nadzwyczajny entuzjazm. Złożono na gimnazjum cieszyńskie 116 zł.

Wnioski zarządu w sprawie krajoznawstwa, asekuracyj, petycyj szkół wydziałowych uchwalono.

Wiedeń 19. lipca. *Fremdenblatt* omawia ruch macedoński, a specjalnie zachowanie się Greków i ostrzega ich, aby nie zmieniali swej dotychczasowej lojalnej, pokojowej polityki, którą Europa ocenia. Grecy nie mają żadnego powodu do obaw, a zarówno Europa jak i Porta z tem większą wdzięcznością uznają prawidłowe zachowanie się Grecji, im bardziej w duchu rewolucyjnym wyradzać się będzie ruch bułgarsko-macedoński. To też zapewne weźmie w Atenach rozsądek dolityczny gorę nad popędami zazdrości.

Londyn 19. lipca. Według rezultatu, wiadomego do wczoraj o godzinie 11. w nocy, wybrano do izby gmin: 301 unionistów, 71 liberalnych, 43 Irlandczyków i 2 deputowanych ze stronnictwa robotniczego.

Sofja 19. lipca. Towarzystwo złożone z 200 osób wyjechało na wystawę etnograficzną do Pragi.

Stambuł 19. lipca. Chedyw egipski przybył tu na swoim jachcie „Mahrussa".

Belgrad 19. lipca. Skupczyna odesłała do komisji prawniczej projekt ustawy o wytępieniu plagi hajduków (rozbójnictwa).

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 19 lipca godz. 2. min —.

Akcje kred.	399·75	Wied. losy	— —
Alpiny	93·75	Akcje tyton.	235 —
Kredyty węg.	487 —	4%. Poż. kraj. z r. 1893	98 15
Anglobanki	174 —	Elbethale	296 75
Uniony	349·25	Länderbanki	278 60
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	123 45
Nordbany	—·—	Bankvereiny	165 30
Lombardy	110 —	Wspólna rentap.	100·85
Losy tureckie	79 —	Ruble	130 —
Staatsbahny	431·75	100 marek niem.	59·10
Czerniowieckie	320 50	Napoleond'ory	9 60
Gal. obl. prop.	98 30		

Przyjechali do Lwowa

dnia 19. lipca 1895.

HOTEL ŻORZA. R. Cywińska z Delejowa. A. Raciborski ze Spasowa J. br. Romaszkan z Horodenki. F. Czerniakowski z Klimkowiec. E Terosiewicz z Brodek. H. hr Della Scala z Bukowiny. J. Rosenstock z Rusiatycza. J. Lewicki z Buczacza. W. hr. Grocholski z Wołynia

HOTEL EUROPEJSKI. J. Sękiewicz z Buczacza. J. Czerniakowski z Kipiaczki. M. Jabłońska z Drohobycza. C. Glückman z Wiednia T Radzikowska z Koczowa Dr. A. Langer, dr. W. Landesberg z Tarnopola.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Dziś i każdego dnia następnego nabyć można najlepsze rękawiczki męskie i damskie w handlu pod firmą: *S. Gabriel & Chlebownik*, we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ul. Halicka l. 4.

Story na wałkach samozwijnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Ekspedytor lub **ekspedytorka** znajdą umieszczenie na poczcie Zaŭan na Bukowinie. 494

Brzoskwinie koszyki 5 klg. frankowane wysyła za zaliczką 1 zł. 65 ct. D. E. Rosenberg, Zaleszczyki.

Magister farmacji z pięcioletnim poszukuje posady w większem mieście. Bliższa wiadomość u S. T. poste rest. główna p. Lwów.

Wysełam codzień wprost z drzewa rwane MORELE w koszykach 5 kilowych za zaliczką 1 zł. 75 ct. franco do każdej miejscowości. Z poważaniem *N. Pieprzyk*, Zaleszczyki. 495

Pp. Studenci znajdą pomieszkanie z wiktem i usługą, oraz rodzicielską opieką, w domu przy ulicy Piekarskiej l. 5, drugie piętro, drzwi 11.

Lokomobilę angielską o sile 12 koni, używaną lecz w całkiem dobrym stanie, sprzeda za gotówkę „Zarząd fabryki parowej dachówek falcowanych w Zalesiu" poczta Rzeszów.

Seminarzysta ukończony — poszukuje lekcyj w miejscu — zgłoszenia do Biura „Impresa" Lwów.

Sprzedam dwufrontowy grunt budowlany 408 ☐ sąży lub połowę, też obok willi „Zacisze". Położenie zdrowe, widok wspaniały, grupa cienistych lip i kasztanów. — Sykstuska 58. odźwierny.

Czterokonny garnitur młocarni parowej wyrobu angielskiego, mało używany w zupełnie dobrym stanie z powodu zwinięcia gospodarstwa jest do sprzedania za bardzo przystępną cenę — szczegółów udzieli Zarząd dóbr w Grzymałowie.

GRUNT pod budowę 1860 sąż. o dwóch frontach w pięknej dzielnicy położony z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość: Zimorowicza 16, I. piętro, drzwi 6.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Dwie lub trzy obszerne ubikacje suche w suterenach do najęcia na magazyn lub skład mebli ul. Kalecza 9 A.

Letnie mieszkanie w Żegiestowie, nad Popradem, obok stacji kolejowej, u stóp wielkiego lasu, do wynajęcia od 1. sierpnia. Składa się z dwóch partyj po 2 pokoje, przedzielonych sienią. Kuchnia wspólna. Adres: J. Hryniak, Żegiestów.

Korespondencja prywatna.

Kawaler, ukończony medyk, (wnet z dyplomem), pragnie znaleść tą drogą żony. Zgłoszenia rychłe pod: Szczęście 999. restante Kraków.

Zapytanie sportowe.

Jeżeli dawniej mówiono: „Jeź dziec na spienionym koniu" — jak się dziś mówić powinno: „Jeździec na spienionym rowerze", czy: „Na rowerze jeździec spieniony"?

— Powiedz mi, zkąd się wzięły te plamy na słońcu, o których teraz piszą ciągle wszystkie gazety?

— Pewnie jakiś figlarz musiał gdzieś rozłożyć olbrzymie lustro na naszej ziemi.

Człowiek bez ambicji.

— Proszę cię, znasz dobrze Iksa, ja także chciałbym się z nim zapoznać.

— Dajże pokój, to człowiek bez najmniejszej ambicji.

— Cóż znowu!

— Już jak ja ci mówię, że tak jest, to tak być musi. Wystaw sobie, przed chwilą prosiłem go o pożyczenie 10ciu zł, a on z najzimniejszą krwią dał mi tylko 1 zł.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1896, ewentualnie zaś po koniec roku 1898, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 2-gim września a 2-gim października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych

wystawionych na licytację w roku 1895.

Nr. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacji	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Chrzanowski	Kraków Chełmek	Babice	315	—
2			Chełmek	550	—
3	Tarnowski	Tarnów-Szczucin	Krzyż	2075	z domkiem
4	Mielecki	Dębica-Nadbrzezie	Annopol	218	z domkiem
5			Dąbie	260	—
6			Rzyszki	450	—
7			Tuszów	1250	z domkiem
8	Tarnobrzeski	Dębica Nadbrzezie	Rozwadów	1220	z domkiem
9	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Gorzyce	700	z domkiem
10			Jeżowe	945	z domkiem
11			Nowosielec (Piorunka)	660	z domkiem
12	Jarosławski	Jarosław-Bełzec	Jarosław	7503	z domkiem
13			Makowisko	1000	—
14	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Wulka zapałowska	2351	z domkiem
15			Oleszyce	1260	—
16			Cieszanów	1500	—
17			Płazów	1351	—
18			Bełzec	1350	—
19	Brzozowski	Dynów Sanok	Dynów	2370	z domkiem
20			Niewistka	630	—
21	Lwowski	Lwów-Stojanów	Podliski małe	4100	z domkiem
22	Żółkiewski	Lwów-Stojanów	Pieczychwosty	1815	z domkiem
23	Kamionecki	Krasne-Busk	Busk	1700	z domkiem
24	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	586	z domkiem
25			Spilczyn	463	z domkiem
26	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobińce	1140	z domkiem
27			Młynowce	840	z domkiem
28			Załośce	1070	z domkiem
29		Złoczów-Brzeżany	Bohutyn i Rozchadów	1860	—
30	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Kurzany	928	z domkiem
31	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1552	z domkiem
32	Tarnopolski	Tarnopol-Zbaraż	Szlachcińce	1406	z domkiem
33	Zbarazki	Tarnopol-Zbaraz	Zbaraż	1330	z domkiem
34	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puhary	813	z domkiem
35	Trembowelski	Strusów-Buczacz	Darachów	522	z domkiem
36			Dobropole	582	—
37			Strusów	1166	—
38	Śniatyński	Horodenka-Załucze	Stecowa	1600	z domkiem
39	Horodeński	Horodenka-Załucze	Jasienów	1400	z domkiem
40		Sielec-Zaleszczyki	Raszków	1000	z domkiem
41			Serafińce	1070	z domkiem
42			Niezwiska	1120	—

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 2. września b. r.,** to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stację mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne, i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacji, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacji mytniczej, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych. 1719 1—2

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. czerwca 1895. *Grott.*

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.